Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracji: Garbarska 7. Biuro filjalne: Szewska, 13.

Numer pojedynczy zwykły: 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: Na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—. Adres Redakcji i Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 176. **Kraków, Poniedziałek dnia 5 Sierpnia 1901.** **Rok IX.**

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata wynosi:
Za miesiąc sierpień: 2 k. 40 h.
Do końca września: 4 kor. 80 h.
Do końca grudnia: 12 k. — h.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

W Krakowie dla Abonentów odbierających „Głos Narodu" w Administracji (Garbarska 7), albo w Biurze filjalnem (Szewska 13) prenumerata wynosi:

Za miesiąc sierpień: 2 kor.
Do końca września: 4 kor.
Do końca grudnia: 10 kor.

PP. Prenumeratorów, wyjeżdżających na wieś lub do kąpiel upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.

Z DZIEJÓW ZAWODOWEJ POTWARZY.

LWÓW 4-go. Dzienniki tutejsze zamieszczają następujące pismo:

„Dla wyjaśnienia sprawy, omawianej w liście posła Daszyńskiego, wystosowanym do p. Tchórznickiego, a ogłoszonym w niektórych dziennikach, uważamy za potrzebne podać następujący stan faktyczny: Z polecenia prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, udaliśmy się do posła Daszyńskiego z prośbą o podanie nam tych faktów, na podstawie których poczynił poseł Daszyński w przemówieniu w pełnej Izbie w formie ogólnikowej zarzuty posłowi Giżowskiemu. P. Daszyński oświadczył nam, że opiera swoje zarzuty na wiadomości, podanej w dzienniku „Naprzód", że konkretnych faktów na razie podać nie może, że posiada wprawdzie odnośny zebrany materjał, lecz nie ma go pod ręką w Wiedniu, ale w Krakowie, że w czasie Zielonych Świąt będzie w Krakowie i wówczas stamtąd przywiezie te materjały i nam ich udzieli.

„Po Zielonych Świętach udaliśmy się ponownie do posła Daszyńskiego, który nam oświadczył, iż był wprawdzie w Krakowie, lecz tak zajęty polityczną działalnością, iż nie miał czasu odnośnych materjałów zebrać, iż je nam atoli wkrótce zakomunikuje. Do chwili odroczenia Rady państwa i wyjazdu naszego z Wiednia, ani dotąd, poseł Daszyński do nas się nie zgłosił. *Eugenjusz Abrahamowicz, Karol Dzieduszycki*".

Aby zrozumieć znaczenie powyższego dokumentu, należy wziąć pod uwagę jeden passus z listu p. Daszyńskiego do p. Tchórznickiego, wiceprezydenta sądu krajowego wyższego we Lwowie. P. Daszyński tłomacząc się, czemu nie sformułował dotąd konkretnie swojej ogólnikowej potwarzy, rzuconej na p. Giżowskiego, pisał tam, co następuje:

„Co mu zarzuciłem? Powiedziałem doń dnia 13 maja b. r. w publicznej mowie w parlamencie, gdy się zbyt gorąco ujmował za posłem Tyszkowskim, dosłownie: „Panie Giżowski! jeżeli Pan odważy się jeszcze jedno słowo powiedzieć.. Milcz Pan! Masz Pan dość „masła" na głowie („Butter auf dem Kopfe").

„Przeczytaj Pan dzisiejsze dzienniki o Samborze. Nie powinien się Pan odzywać, dopóki Pan sam się nie oczyści. Skoro mi Pan przerywa, mam Panu prawo przypomnieć pewne rzeczy"...

„Oto wszystko. P. Radca Giżowski ucichł, jak piorunem rażony, wiedząc, dlaczego to robi, i nie miałem powodu potem się nim w mej mowie zajmować.

„Potem przyszli do mnie po tygodniu dwaj jego koledzy klubowi, prosząc o bliższe sformułowanie zarzutów przeciwko p. Giżowskiemu. W prostocie ducha uczyniłem to(?) i obiecałem(!) dostarczyć najszczegółowszych faktów dla udowodnienia tych zarzutów. Żadnego jednak zdążyłem kilka faktów podać, zastrzegając, że podam ich więcej, wyczytałem w gazetach następujący komunikat:

„Na żądanie p. Juljusza Giżowskiego, dotkniętego aluzją, zwróconą do niego w parlamencie przez p. Daszyńskiego, komisja Koła polskiego, ad hoc złożona, po zbadaniu zarzutów, orzekła: że p. Giżowskie mu żadnego czynu nikczemnego, na własną korzyść obliczonego, a z charakterem poselskim nie licującego, zarzucić nie można. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, jako przewodniczący komisji".

„Oczywiście, że nikt mnie na żadne posiedzenie tej komisji „ad hoc" nie wzywał ani jednem słowem."

Dosyć porównać z tem umieszczony na wstępie list pp. Eugenjusza Abrahamowicza i Karola Dzieduszyckiego, aby ocenić prawdomówność, którą zwykł się posługiwać p. Daszyński przyciśnięty do muru o uzasadnienie swoich niecnych potwarzy. Z tego, co mówią posłowie podpisani pod tym listem, wynika jasno, że p. Daszyński tylko »obiecał« wytłomaczyć swoje oszczerstwa, lecz nie »zdążył podać« ani jednego faktu, mimo, że się doń o to aż dwukrotnie udawano.

Mamy nadzieję, że ten krzyczący dowód prawdomówności »członka najwyższego ciała prawodawczego w państwie« — jak się rad tytułuje pan Daszyński — wystarczy już do przekonania wszystkich o tem, o czem my od dawna mieliśmy wyrobione zdanie, mianowicie, iż bezpodstawne, na niczem nie oparte potwarze pana Daszyńskiego nie zasługują na żadną, choćby najmniejszą uwagę i nikogo dotknąć nie mogą.

Żałować tylko wypada, iż niektóre poważne osobistości dotąd nie uznały wszelkich pertraktacyj, ustnych czy pisemnych z panem Daszyńskim, za rzecz niestosowną i nieodpowiadającą zarówno ich stanowisku w społeczeństwie, jakoteż godności osobistej.

Co się zaś tyczy pana «posła z woli ludu» należy podnieść, jako szczyt mimowolnego komizmu, jego wykrętne ekskuzy, iż przy spotwarzaniu p. Giżowskiego opierał się na wiadomości podanej w «Naprzodzie». Wszak pan Daszyński, jako redaktor «Naprzodu», wie chyba dobrze, jak fabrykują się potwarze i oszczerstwa tego pisemka, potwarze, tak śmieszne swojem nieprawdopodobieństwem, iż mogą budzić tylko wesołość. Powyższe tłomaczenie się pana Daszyńskiego można więc położyć chyba na karb bezgranicznego zdumienia i zakłopotania, jakie nim owładnęło, skoro się dowiedział, że są jeszcze ludzie, chcący jego samego i oszczercze fajerwerki jego elokwencji traktować na serjo.

Mamy nadzieję, iż humorystyczny rezultat tej »politycznej« afery wskaże panu Daszyńskiemu w jakim kierunku winien jedynie zużytkowywać swoje niezwykłe talenty... polityczne. Krakowski »pogromca tyranów« po takim »succès du rire« zabierze się pewnie ze zdwojonym zapałem do poważnej polemiki z mężami stanu w guście pp. G. Węgrzyna i J. Rychtera, którą właśnie niedawno rozpoczął. Taka »walka polityczna« i z takimi wiedziona antagonistami, najlepiej odpowiada kwalifikacjom umysłowym i osobistym pana Daszyńskiego; nie wątpimy też, że jej komiczny przebieg i niepewny rezultat więcej p. Daszyńskiemu przysporzy rozgłosu, aniżeli zbyt wesołe jego występy na szerszej politycznej arenie.

A to powinno chyba zadowolnić wysokie aspiracje polityczne krakowskiego trybuna ludu.

Wybory do Sejmu.

W Wieliczce odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez wicemarszałka Rady powiatowej, ks. kanonika Twardowskiego. Przewodniczącym wybrano ks. Błachutę. Włościanin Okoński, ludowiec, wystąpił z polecenia przywódców stronnictwa namiętnie przeciw duchowieństwu. Energiczną odprawę dał mu p. Friedberg. Włościanie odmówili swego udziału w komitecie marszałkowskim. Okoński zgłosił jednak do tego komitetu kandydaturę dra Szczepana Mikołajskiego z Dobczyc, niegdyś kandydata na V kurję krakowską. Dr Friedberg postawił kandydaturę p. Karola Czecza, a włościanin Król kandydaturę p. Mieroszewskiego z Biskupic. Inż. Wiktor Skołyszewski swojej kandydatury do komitetu marszałkowskiego nie zgłosił, wybór jego jednak — jak się zdaje — nie ulega żadnej wątpliwości.

* Z ostatniego numeru „Wieńca i Pszczółki" dowiadujemy się, że na ostatnim zjeździe rady okręgowej stronnictwa chrześcijańsko ludowego w Rzeszowie uchwalono, aby ks Stojałowski kandydował ponownie w powiecie bocheńskim. Dla bezpieczeństwa zaś i na wszelki wypadek kandydować też będzie w powiecie wadowickim. Kandydatury w bialskim i żywieckim powiecie pozostawiono uchwale wydziału stronnictwa w porozumieniu z komitetami wyborczymi i mężami zaufania tych powiatów. Tak samo polecono komitetowi okręgowemu, aby zwołał zgromadzenie w kolbuszowskim powiecie, które ma rozstrzygnąć, który z 4 zgłoszonych kandydatów: Kazimierz Ożóg z Sokołowa, Piotr Szczur z Majdanu, Michał Prus z Grzegórz i Błażej L's z Raniżowa, ma kandydować. Tak samo uchwalono co do powiatu pilzneńskiego, w którym rozstrzygnięcie zapaść ma między włościaninem Staniszewskim, a drem Bronisławem Dułębą. Najdłuższe i najżywiej ożywione rozprawy toczyły się nad kandydaturą w powiecie rzeszowskim. Poseł Bomba zgłosił w tym powiecie swoją kandydaturę; inni zgłosili kandydaturę p. Szajera. Rozmaici mowcy przemawiali w tej sprawie, z których większość oświadczyła się za kandydaturą Szajera. Wojciech Małocha i ks. Stojałowski, wywodząc z ducha i zasad naszego programu poszanowanie dla pracy, wieku i zasług, poparli kandydaturę Tomasza Szajera, która też przeważną większością głosów uchwaloną została. Posła Bombę postawiono jako kandydata w pow. ropczyckim. W pow. niskim przyjęto kandydaturę Jana Bisa, gospodarza z Niska. Po dłuższej dyskusji uchwalono również, aby w pow. łańcuckim kandydował Andrzej Kamecki, gospodarz i kowal z Kańczugi, który sobie zastrzegł czas do namysłu. W pow. chrzanowskim zgłosił kandydaturę Wojciech Małoha, gospodarz z Regulic; w powiecie wielickim inżynier leśnictwa, p. Wiktor Skołyszewski. Obie te kandydatury przyjęto jednomyślnie. W powiecie jarosławskim, po dłuższych rozprawach, przyjęto kandydaturę Roberta Cony z Morawska.

* Przeciw p. Teodorowiczowi, dotychczasowemu posłowi z kurji gmin wiejskich powiatu horodeńskiego, kandyduje radykał ruski, p. Okuniewski.

* Jak piszą z Husiatyna, przeciw dotychczasowemu posłowi Adamowi hr. Gołuchowskiemu, który zdecydował się ponownie kandydaturę swoją postawić, wysuwają Rusini dra Eugenjusza Lewickiego, redaktora radykalnej chłopskiej „Swobody".

* W powiecie krakowskim kandydować będzie ks. Andrzej Szponder. Gospodarz Franciszek Ptak kandydować nie będzie.

* W limanowskiem socjaliści wysunęli kandydaturę cecera Misiołka, która wobec zbyt licznych kandydatur narodowych, może mieć niestety poważne szanse.

* Jak donoszą z Trembowli, p. Juljan Olpiński tym razem nie kandyduje, a wymieniają kandydatury: Jerzego Baworowskiego z Ostrowa, hr. Borkowskiego z Młynisk, p. Gromnickiego, właściciela Laskowiec, jakoteż kandydata notarjalnego p. Adama Czerniakowskiego. Na razie jednak jeszcze nie ma tam żadnego komitetu, któryby ujął akcję wyborczą w swe ręce.

* W Mościskach mówią o kandydaturze ks. dra Michała Żeklińskiego z Sądowej Wiszni, kapłana pełnego wiedzy i bardzo przez lud kochanego. Były poseł z gmin wiejskich Stanisław hr. Stadnicki, kandyduje obecnie z wielkiej własności.

* Piszą z Żydaczowa, iż komitet przedwyborczy uchwalił jednomyślnie postawić kandydaturę p. Stanisława Pawlikowskiego z Bereżańcy królewskiej, pre-

zesa rady powiatowej. Z okręgu tamtejszego posłował dotychczas dr Eugenjusz Oleśnicki, który teraz przerzucił swoją kandydaturę na mniejszą posiadłość stryjską. Rusini stawiają ks. Dawydiaka.

* Ze Stryja piszą po „Gaz. Nar.": Z kurji wiejskiej przeciw dotychczasowemu zasłużonemu dla dobra ludu posłowi Karolowi hr. Dzieduszyckiemu występuje dr Oleśnicki. Nie ulega wątpliwości, że walka wyborcza między obu tymi kandydatami będzie ostra — ale niemniej, że lud przeważy szalę zwycięstwa, na rzecz hr. Dzieduszyckiego, który tyle lat czynem dowodzi mu swej miłości, podczas gdy dr Oleśnicki tylko obiecankami i wylewem nienawiści narodowej ku Polakom.

Co się tyczy sprawy wyboru z miasta, to dotychczas kandydatura nie jest ustalona. Dr Fruchtman, który od długiego szeregu lat zastępuje miasto nasze w Sejmie, bawi w Karlsbadzie i dopiero około 5 b. m. ma powrócić — dowiemy się więc wówczas, czy, jak pogłoska twierdzi, nie będzie na przyszłość kandydować, czy też zechce mandat swój i nadal utrzymać. Gdyby dr Fruchtman nie kandydował, podnoszone są kandydatury: hr. Juljana Brunickiego, Eugenjusza Abrahamowicza i dra Gustawa Roszkowskiego. Zwycięstwo kandydatury dra Fruchtmana tym razem nie jest wcale zapewnione. W Stryju jest silnie rozwinięte stronnictwo antysemickie, które może liczyć około 500 głosów i to pójdzie z całą siłą przeciw p. Fruchtmanowi. Niemniej bogatsi żydzi nie poprą p. Fruchtmana, bo zniechęcił ich sobie popieraniem kahalników. Nadto z ruskiej strony wysuwana jest przeciw p. Fruchtmanowi bardzo silna kandydatura miejscowego radcy sądowego p. Warywody, który może być o tyle niebezpiecznym kandydatem, że i pewną część polskich wyborców pociągnie za sobą, uchodzi bowiem za umiarkowanego, w rodzaju ugodowych Rusinów".

* Na zgromadzeniu wyborców nowosądeckich, postawiono kandydaturę p. Gutowskiego, redaktora socjalistycznego tygodnika „Szkolnictwo"

* W liskiem, jak donoszą do „Przeglądu", rozwinęli radykalni Rusini szaloną agitację na rzecz swego kandydata, włościanina Starucha. Agitacja za Staruchem przybrała bajeczne rozmiary, można więc powiedzieć śmiało, że jeśliby żywioły poważne i nadal z dotychczasową nie zerwały apatją, ciemny, o sprawach publicznych pojęcia nie mający Staruch zostanie posłem. W liskim powiecie kandyduje także p. Ludwik Ramult, poseł do Rady państwa, marszałek tego powiatu.

* W przemyskiej kurji wiejskiej kandyduje dr. Czajkowski, prezes Rady powiatowej. Dotychczasowy poseł, ruski socjalista Nowakowski nie chce kandydować, a w tej myśli utwierdzają go także jego rodacy rozmaitych odcieni politycznych. Wywiązała się na tem tle ostra walka między moskalofilami a ruskimi socjalistami. Moskalofile wykazują, że Nowakowski bałamuci lud, socjaliści ruscy natomiast chcą koniecznie podtrzymać dobre imię swego „towarzysza"; usiłowania ich nie odnoszą jednak pożądanego skutku. Wobec tego agitatorzy socjalistyczni są w rozpaczy i na sejmiki relacyjne sprędzają obcych ludzi, aby przeforsować dla Nowakowskiego votum zaufania.

* Organ p. Armanda de Boisgilbert pisze co następuje: „Dowiaduję się (sic!), że komitet wykonawczy partji socjalno-demokratycznej we Lwowie, uchwalił postawić kandydaturę posła Daszyńskiego w kurji miejskiej we Lwowie. Inżynier Mokłowski zaś, uważając Lwów jako swój teren, sprzeciwił się kandydowaniu Daszyńskiego we Lwowie, wychodząc z tej zasady, że dla Daszyńskiego Kraków, a dla niego Lwów. I zdecydował się kandydować na własną rękę. Tym sposobem dokona się ów rozłam partji socjalno demokratycznej, który tak dawno zawisł nad głowami obu przewódców galicyjskich. Ciekawem będzie również i to zjawisko, że Breiter, redaktor „Monitora", z zawiści do Daszyńskiego, będzie usilnie popierać Mokłowskiego. Jeśli nie nastąpi jaki układ między nimi(?) będziemy świadkami dość interesującej walki między socjalistami." Równie wyczerpująco i jasno jest sformułowane doniesienie krakowskiego korespondenta tegoż organu: „Mówią tu o układzie, który nastąpił między zastępującym „Nową Reformę" p. Wojciechem Dąbrowskim, a współpracownikiem (?) „Naprzodu" i o konferencjach, odbywających się między nimi co do wspólnego popierania spraw wyborczych".

* W sprawozdaniu o zgromadzeniu w Ridawie, odbytem dnia 26 lipca w mieszkaniu p. Muchy, mylnie w pewnej części nakładu numera 173 „Głosu Narodu" wydrukowano, jakoby p. Wojciech Kubin z Nawojowej Góry, przemawiał za wyborem kogokolwiek z włościaństwa. P. Wojciech Kubin był zdania, że najodpowiedniejszym posłem włościańskim byłby ktoś z pośród duchowieństwa, które najlepiej zna stosunki między ludem, stykając się z nim o każdym czasie i w każdem miejscu.

* Otrzymujemy następujące pismo: „Komitet wyborczy na posła do Sejmu krajowego z mniejszych posiadłości powiatu starosamborskiego, zawiadamia niniejszem interesowanych, że do zgłoszenia kandydatur naznacza się dzień 8 sierpnia b. r. Komitet wyborczy powiatowy zaprasza zatem chęć kandydowania mających, aby kandydatury swoje na ręce podpisanego komitetu zgłosili, w dniu zaś 8 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu w lokalu Rady powiatowej w Starym Samborze w celu wyjaśnienia wiary politycznej się jawili".

* W Mielcu odbył zgromadzenie przedwyborcze włościanin Franciszek Krempa.

Proces Toruński.

Przeciw 60 polskim gimnazjastom toczyć się będzie proces o rzekome przynależenie do tajnych związków na początku września, nie zaś, jak mylnie głoszono, w styczniu roku przyszłego. Oskarżonych bronić będą, pomiędzy innymi, adwokaci: Szuman z Torunia, Wyczyński z Brodnicy, Nawrocki z Chełmna, Karpiński z Gniezna i prawdopodobnie też mecenas Chrzanowski z Poznania. Oskarżonych są trzy grupy: chełmińska, brodnicka i toruńska. Prokurator sądzi, iż w owych trzech miastach znajdowały się tajne Towarzystwa, które, zdaniem prokuratora, miały związek ze sobą i z innemi organizacjami, a których dotychczas nie wykryto, mianowicie ze związkami akademików "Zjednoczenie" i "Związek". Powodem śledztw była rewizja u p. Witolda Leitgebra z Ostrowa, gdzie znaleziono ślady, że gimnazjaści mieli związki z Leitgebrem. Naprzód poszukiwano w Poznańskiem (w Śremie) i tam znaleziono nazwiska niektórych gimnazjastów z Zachodnich Prus.

Na tej podstawie odbyły się rewizje w Chełmnie i w Brodnicy, lecz tam nic nie wykryto. Dyrektor Preuss w Chełmnie miał podejrzenie, że jakieś tajne kółko istnieje i kilkakrotnie dopytywał się o to abiturjenta Gończa. Tenże przecież nic nie powiedział, zasłaniając się tem, że mu nie wolno. Dopiero, kiedy poszedł do spowiedzi i Komunji św., bezpośrednio potem wziął go dyrektor Preuss na spytki i powiedział: „Nun müssen Sie die Wahrheit sagen!" Gończ wtedy istotnie przyznał, że istniało Kółko polskie i wymienił jego członków.

Gończowi rozwiązał się język wtedy dopiero, kiedy ks. dr Teitz, nauczyciel religji, powiedział mu, że przysięga, pod którą wobec kolegów zobowiązał się do milczenia, nie obowiązuje go. Ks. Teitz uzasadnił to swoje orzeczenie tem, iż Gończ, aby nie zdradzić istnienia towarzystwa, obowiązany był na wszelkie pytania odpowiedzieć, że o niczem nie wie. Ponieważ o towarzystwie wiedział, przeto przysięga zobowiązywała go do kłamstwa, a ponieważ jest to czynem niemoralnym, przysięga nie była ważną (?).

Z pośród obwinionych przez Gończa członków lub byłych członków towarzystwa, kilku przyznało, że wspólnie z innymi uczyli się literatury polskiej. Wśród tych ostatnich jest kilku kleryków z Pelplina. Inni odpowiedzieli, że o niczem nie wiedzą lub wogóle odmówili zeznań. Prokurator opiera się głównie na zeznaniach Gończa. Oskarżenie przeciw niektórym opiera się na ich oświadczeniu w śledztwie, gdzie ich słuchano jako świadków, że zeznając, szkodziliby sami sobie. Zresztą w Chełmnie dowodów winy nie znaleziono. W Brodnicy kilkunastu gimnazjastów przyznało, że należeli do Kółka literackiego, że pisywali wypracowania polskie i płacili składki na bibljotekę. Bibljotekę wydano sądowi bez katalogu. Prokurator przypuszcza, że książki wydane nie są kompletem bibljoteki i że usunięto z niej te, które były niebezpieczne. Prokurator nie wierzy, że zajmowano się literaturą, przeci-

TAJEMNICA JENERAŁA TRÉMONT.

ROMANS

89) przez

JERZEGO OHNETA.

(Ciąg dalszy).

Wsiadł do powozu, który przejechał aleję de la Grande-Armée, skręcił przy Porte-Maillot, toczył się jeszcze ze dwie minuty, poczem stanął w ciemnej alei przy furtce ogrodu. Natychmiast otworzyły się drzwiczki, ukryte wśród bluszczu i ukazał się w nich lokaj w liberji.

Marceli wszedł za nim do domu, który sterczał ciemny z jednem oknem oświeconem na pierwszem piętrze. Wszedł po kamiennych stopniach do przedpokoju, którego okno, zaopatrzone w okiennice, nie przepuszczało światła na zewnątrz. Służący prowadził go w milczeniu po wschodach i wskazał drogę do buduaru, obitego jasną materją. Lampa elektryczna, stojąca na stole, oświecała pokój.

Przewodnik cofnął się cicho i młodzieniec znalazł się sam. Zaczął nadsłuchiwać wśród milczenia, panującego w całym domu. Nic się nie poruszyło, żaden głos się nie odezwał.

Położył kapelusz na krześle i czekał. Wtem w sąsiednim pokoju zabrzmiał okrzyk, usłyszał pospieszne kroki na posadzce i we drzwiach, otwartych nagle, ujrzał twarz zmienioną wzburzeniem.

Zofja stanęła na progu. Nie wymówiła ani jednego słowa, ale jej oczy wyrażały przerażenie. Schwyciła Marcelego za rękę, wciągnęła do pokoju, z którego wyszła, zamknęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i zasunęła drugie drzwi, a potem cichym głosem zawołała:

— Nieszczęsny! Jakim sposobem przyszedłeś tutaj?

W tej chwili zarzuciła Marcelemu ręce na szyję, wargi jej wpiły się w jego usta. Całowała go namiętnie, drżąc z obawy i radości. Odpowiedział jej z uśmiechem, ale nie oddając pocałunków:

— Czy to nie pani mię wezwała?

— Ja? Wielki Boże! Dałabym dziesięć lat mego życia, gdyby był w tej chwili daleko od tego domu! A! nędznicy! Oszukali mię! To oni zrobili to wbrew mojej woli!

— Któż są ci nędznicy — zapytał Marceli stanowczo, odpychając Zofję.

— A! nie pytaj się! Nie mogę nic powiedzieć. Niebezpieczeństwo i tak jest dość wielkie. Gdyby się domyślili, że wyjawiłam cośkolwiek, nie byłoby żadnej nadziei oswobodzenia cię.

— Żartujesz? — rzekł Marceli z ironją. — Chcesz działać na moją wyobraźnię bajkami o rozbójnikach? Jesteśmy w Paryżu, o dwa kroki od ruchu miejskiego. Policjanci krążą po ulicach. Nie tak łatwo znaleźć się w niebezpieczeństwie. Zresztą uspokój się, jestem bardzo dobrze uzbrojony, a jeżeli ci, których pani zdajesz się obawiać tak bardzo, zechcą mi grozić, będę miał czem im odpowiedzieć...

— Nie znasz ich, biedny...

— Czy brat pani jest między nimi?

Nie odpowiedziała, tylko białą swą dłonią zamknęła mu usta, poczem z oczami łez pełnemi przycisnęła czoło do jego ramienia, szepcąc zmienionym głosem:

— Marceli mój! Marceli!

W tej chwili odezwało się uderzenie do drzwi.

— Słuchaj — rzekła Zofja.

Zbliżyła się do drzwi i w obcym języku zapytała się krótko, na co jej odpowiedziano natychmiast. Zdawała się uspokojona i otworzyła drzwi, zwracając się do Marcelego:

— To Milo!

Milona weszła i drzwi zamknięto starannie.

— To oni cię przysyłają? — zapytała Zofja.

— Tak jest, pani.

— Czego chcą?

— Aby pani zeszła do nich, by się z nimi porozumieć.

— Nie pójdę.

— Przewidzieli to.

— Więc?...

— Zlecili mi, abym pani powtórzyła to, czego żądają od tego młodego pana.

— Milcz! Nie chcę aby wiedział.

— Więc pani woli, aby tu przyszli i zabili pana?

Nastąpiło milczenie. Zofja załamała ręce, jęcząc głośno. Rozpacz wykrzywiła jej piękną twarz. Zgrzytnęła zębami, rzuciła się ku kominkowi, a wziąwszy ztamtąd sztylet, zawołała:

— Milo, ty mię nie opuścisz?

— Pani wie dobrze. Umrę za panią!

— Marceli jest uzbrojony; jest nas zatem troje. O! będę go bronić do ostatniego tchnienia!

— Przeciwko nim? rzekła Milona. Czy pani nie uważa tego za rzecz niemożliwą? Któż im się oprze? Są na dole w jadalnej sali i czekają, zdecydowani na wszystko.

— O! Mój Boże! Jestem szalona! Znam ich jednakże. O! nieostrożny, dlaczego przyszedłeś oddać się w ich ręce?

Odrzuciła sztylet, upadła na fotel i ukrywszy twarz w dłoniach, płakała. Marceli, bardzo spokojny, zagadnął Dalmatkę:

— Ale czegóż chcą oni odemnie wogóle?

Milona zapytała wzrokiem swoją panią. Zofja nieruchoma nie zabraniała jej mówić. Służąca przeto rzekła:

— Chcą wiedzieć tajemnicę, która nadaje wartość prochowi, który ukradli panu.

Marceli uśmiechnął się pogardliwie.

— A! to ich niepokoi. Nie dziwię się, że zdobyłem pewność, iż nie zdołali odkryć tego, o co im chodzi. Możesz im powiedzieć, Milono, że z moich ust nie dowiedzą się tego nigdy!

— Przekonamy się zaraz! krzyknął za drzwiami Agostini.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wnie jest zdania, że pracowano także nad rozbudzeniem ducha narodowego.

Na potwierdzenie tego przypuszczenia powołuje się prokurator na słowa jednego z obwinionych, który miał przyznać, że towarzystwo ostatnie przyczyniało się do wzmocnienia wśród członków samowiedzy narodowej. Na tej zasadzie wywodzi prokurator, że towarzystwo podlega przepisom ustawy o stowarzyszeniach, jako wpływające na sprawy publiczne. Ponieważ nie tylko władzy nie uwiadomiono o istnieniu towarzystwa, lecz przeciwnie starano się pokrywać je tajemnicą, przeto ma tu mieć zastosowanie paragraf 128.

Z Torunia obwiniono trzech gimnazjastów i jednego byłego gimnazjastę, który obecnie pracuje w handlu w Gdańsku. Obwinieni przyznają, że wspólnie uczyli się historji i literatury polskiej, ale nie tworzyli towarzystw. Prokurator dowód winy znajduje w czterech przybranych nazwiskach, które znaleziono na karteczkach u jednego z obwinionych (Kochanowski, Góral, Heinemann i Zawitaj). Dalszym dowodem winy mają być książki, które jeden z obwinionych w wielkich ilościach sprowadzał od Leitgebra. Tymczasem ta wielka ilość składała się z czterech egzemplarzy. Na dowód istnienia towarzystwa powołuje się prokurator na zeznanie jednego z gimnazjastów brodnickich, który powiedział, że także w Toruniu takie towarzystwo istnieje.

Niebezpieczeństwo dla państwa wykrytych rzekomo towarzystw nie dało się bezpośrednio udowodnić, dla tego poszukał prokurator dowodów pośrednich, a mianowicie podaje obszernie historję związku, który wśród gimnazjalistów poznańskich istniał przed 1860 rokiem z wiedzą nauczycieli, a którego tendencje uważa jako wielce rewolucyjne, zmierzające do odbudowania Polski przez oderwanie prowincyj od państwa pruskiego!! Drugi dowód pośredni, to ustawy jakiegoś gimnazjalnego towarzystwa, t. zw. „Marianów“, znalezione u akademika Bolewskiego. Prokurator twierdzi, że towarzystwa w Chełmnie, Brodnicy i Toruniu opierały się na tychże zasadach. Potem jeszcze jako dowód służy pamiętnik, znaleziony u znanego z procesu poznańskiego akademika Sumińskiego. Wreszcie powołuje się prokurator na artykuł „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Teki“ lwowskiej i krakowskiego „Polaka“.

Żółte niebezpieczeństwo.

Od dość dawnego już czasu słyszy Europa co parę dni niemal złowrogą przepowiednię, że zostanie podbitą i zalaną przez rasę żółtą. Obawy takie wyrazili geografowie, politycy i ekonomiści.

Nie bardzo się tem jednak niepokojono w Europie. Wobec sił wojskowych, wobec broni dzisiejszej, mongolska tłuszcza, choćby najliczniejsza, jest bezsilną. A więc podboju orężem bać się niepodobna. Toż samo, zdawałoby się, myśleć należy o podboju ekonomicznym, przemysłowym; wprawdzie chiński robotnik ma niesłychanie małe potrzeby, jest więc tani, ale dzisiejszy przemysł wymaga wysoce udoskonalonej techniki, uzdolnienia i rozwiniętego umysłu, słowem przymiotów, jakich Chińczyk w naturze swojej nie posiada.

A jednak!... A jednak przestrogi nie milkną i coraz to więcej słychać dowodów na ich uzasadnienie. Niedawno niejaki p. Leon Chome wygłosił w Brukseli odczyt, który da się streścić w trzech wyrazach: lękajmy się Azji!

W oczach naszych Japonja z kraju spokojnego, przedzierżgnęła się w mocarstwo silne, uzdolnione do wojny i zwycięstw, uzbrojone jak Europa. Na wodach wschodniej Azji jest ona potęgą, z którą się wszyscy liczą. Co będzie, jeśli przewrót podobny dokona się w Chinach, liczących z górą 400 miljonów ludzi, przeważnie głodnych?

Ale o to mniejsza; można coś podobnego przewidywać, ale tego jeszcze na prawdę nie widać. Co innego w sferze życia ekonomicznego: tu już się niebezpieczeństwo czuje, nieraz bardzo dotkliwie.

Przedewszystkiem zboże indyjskie wpływa bardzo na zniżkę cen wytworów rolnika europejskiego i niemal wywołuje przesilenie a nawet i ruinę. Ale i to nic jeszcze. Zniżka cen to chwilowy kłopot, czy strata; w gruncie rzeczy tańszy chleb nieszczęściem nie jest, przeciwnie w krajach coraz bardziej zajętych przemysłem i coraz mniej żyjących z rolnictwa, tani chleb wielką ulgę przynosi.

O wiele gorsze, że się przemysł przenosi do Azji, że się tam rozwija, że się tworzy wielkie, groźne ognisko współzawodnictwa.

Nie takie jeszcze dawne czasy, kiedy Anglja wyroby swoje bawełniane w wielkiej części wywoziła do Indji. Dziś zaczyna to ustawać i można przewidzieć chwilę, kiedy się zacznie zjawisko odwrotne. — Azja sprowadza sobie maszyny europejskie i rozpoczyna walkę ekonomiczną. Dziś już Chiny nie sprowadzają tkanin bawełnianych z Manchesteru jak niegdyś, lecz z Bombaju. Gdy kopalnie węgla w Chinach i Indjach rozwiną się i udoskonalą, współzawodnictwo z Azją bodaj czy będzie możliwe.

W Kanegafuchi w Japonji istnieje przędzalnia, zatrudniająca 6 tysięcy robotników. Robota nie ustaje tam nigdy, ani we dnie, ani w nocy, robotnicy pracują na zmianę po 12 godzin. Robotnik pobiera tam około 20 ct. dziennie!

Płace są wogóle w Japonji niskie; robotnik rolny zarabia 10 ct. dziennie, zecer 60, cieśla 50 kop. To też ceny wyrobów są tam niesłychanie niskie.

Gdy wyroby japońskie wtargną na rynki europejskie, będzie to chwila bardzo ciężka, bardzo niebezpieczna. Co się stanie z fabrykami, co się stanie z robotnikami? Robotnik w Europie przywykł do większych potrzeb, do większych wymagań.

Japonja wyrabia dziś doskonały fajans, ma własny, rozwinięty przemysł zegarmistrzowski, papierniczy, a nawet może współzawodniczyć z Paryżem w dziale eleganckiej galanterji.

Skutki tego są już widoczne i dotkliwe. Dawniej Anglja sprzedawała zapałek za 600 tys. franków, obecnie suma ta spadła do 10 tysięcy! Natomiast Japonja sprzedaje za 2 i pół miljona! W r. 1890 kupcy japońscy wprowadzili do Europy parasolek za 700 franków, w pięć lat potem, w 1895 r. przywieźli ich za miljon trzysta tysięcy!

Dawniej Japonja musiała w handlu międzynarodowym posługiwać się okrętami europejskimi. Potem kupowała statki w warsztatach europejskich. Obecnie buduje sama i lada dzień zacznie je stale wysyłać do Europy. Majtek na statku japońskim pobiera parę zł. na miesiąc i dostaje na dzień garstkę ryżu, nic więcej.

Pan Leon Chome, gorzko wyrzuca Europie jej nierozwagę, jej krótki wzrok. Anglicy i Niemcy, stając na czele wielkich przedsiębiorstw w Azji, rujnują własne fabryki w ojczyźnie, wytwarzają i kształcą współzawodników sobie samym. Głośny Krupp, wyrabiający armaty w Essen, ma w Han-Kow wielki zakład metalurgiczny, który się świetnie rozwija. W Ou-Tchang powstały przędzalnie, również dzięki Europejczykom.

Rozsyłając Mongołom kapitały i zdolności, Europa sieje niebezpieczeństwo i klęski, które kiedyś sama zbierać będzie. Jest to wielki fakt dziejowy, że rasa ludzi żółtych, nieruchoma od trzech tysięcy lat, nagle się poruszyła, rzuca spokojną a mozolną pracę na roli i bierze się do gorączkowej działalności na polu przemysłu i handlu.

Żółty człowiek jest trzeźwy, pracowity, cierpliwy, wytrwały, skromny, mający potrzeby niesłychanie małe. Nie zginie on pod wpływem kultury europejskiej jak Amerykanin, nie przetworzy się, lecz pozostanie sobą, a stanie się nieprzezwyciężonym współzawodnikiem. Co może i czem grozi chiński robotnik, poznała już rasa biała w Australji i w Ameryce, przepędziła go też ze swych posiadłości.

P. Chome przepowiada, że wnuki nasze tak samo będą musieli sprzymierzać się i walczyć z najazdem Azjatów, jak to czynili naddziadowie za wojen krzyżowych.

Tak mówi Belgijczyk. Czy ma rację? Chyba nie zupełnie. Tymczasem widzimy zjawisko odwrotne: wielki najazd Europy na Azję. Indje w ręku Europy, zachodnia i północna Azja w ręku Europy, Chiny, rwane na strzępy przez Europejczyków. Bogactwo Europy, kapitały szukają wszędzie na globie pola do obrotów. Europa ma nadmiar pieniędzy i ludzi, więc musi je wyrzucać po za swe granice. Czyż stąd wynikać ma konieczność zalania Europy przez Mongołów?

A zresztą wszelkie samolubstwo, choćby obejmujące całą część świata, uważamy za uczucie złe i za błąd. Nie należy nigdy własnej pomyślności gruntować na cudzej niedoli i krzywdzie. To zawodzi zawsze. Co warta byłaby cywilizacja Europy, gdyby dla istnienia jej niezbędnie potrzebne były zastój i ciemnota Azji?

ZE ŚWIATA.

Straszny wybuch prochowni w Batum.

Bliższe szczegóły eksplozji batumskiej, która tyle pochłonęła ofiar, przedstawiają się następująco:

W dniu 25 lipca koło południa rozległ się nad miastem Batum straszliwy podwójny huk. Przestraszeni ludzie, którzy powylatywali z domów, ujrzeli nad swemi głowami chmarę dymu i popiołu. Po chwili spadł grad kamieni i odłamków metalowych, zmuszając wszystkich do ponownego chowania się pod dach. Ale i to niewiele pomagało, bo odłamki metalowe wpadały do domów, przebijając dachy, tak, jak gdyby to był zwyczajny papier, i sprowadzając straszne zniszczenie.

Był to wybuch dwóch składów min, znajdujących się na przylądku Burun-Tabie.

Przyczyna eksplozji nie została jeszcze do dziś dokładnie stwierdzona. Pisma rosyjskie piszą o wybuchu pyroksyliny, o ile jednak te jednostronne wiadomości zasługują na wiarę, nie wiadomo. Jedno jest tylko rzeczą pewną, mianowicie to, iż katastrofa była okropna, i że szkody, wyrządzone przez nią, są niesłychane.

Siła wybuchu zburzyła 8 kazamat fortecznych i silnie uszkodziła dwie szopy żelazne i gmachy cekhauzu i zbrojowni. W kazamatach, gdzie wynikł wybuch, oprócz min, znajdowało się 17 pudów prochu. Zabitych jest około 30, rannych około 60. Kawałki min i kamienie leciały do przystani. Miejsce wybuchu, przylądek Buruntabie, zasłany był częściami ciał ludzkich; sześć trupów znaleziono w stanie, który nie pozwalał rozpoznać ich. Najbliższe budowle uszkodzone i popękane, okna powyrywane, dachy pozrywane, podłogi połamane.

W mieście wielu przechodniów na ulicach i w mieszkaniach poranionych, zabitych lub na części poszarpanych. Liczbę wszystkich ofiar trudno dotąd sprawdzić. W baterji zabitych jest 24 osób, a w ich liczbie podpułkownik Krenka, porucznik Jesipow i kapelmajster Hauptman; raniony kapitan artylerji Wojnow i około 20 tu żołnierzy. Na szczęście, przed wybuchem na kilkanaście minut, dwie roty artylerji, skończywszy strzelanie, wyszły z baterji.

Przy tej sposobności zdarzył się ciekawy epizod, świadczący o bezgranicznej ślepej, dyscyplinie, jakiej duch przenika rosyjskich sałdatów.

Na warcie, tuż obok miejsca wybuchu, stał żołnierz, pilnujący tych właśnie min, które wyleciały w powietrze. Odłamki bomb raniły go nawet w rękę. Natychmiast kazano mu udać się do koszar, lecz służbisty stupajka, dowiedziawszy się, że zarówno „karaulnyj oficer“ jak i podoficer, rozstawiający warty zostali zabici, zamiast zmykać co siły, oświadczył, że pozostanie na miejscu, gdyż według udzielonych mu przepisów w takim razie tylko z rozkazu cara może zejść z posterunku.

Na upór sałdata nie było rady; dowódca twierdzy musiał telegrafować do cara z przedstawieniem całego wypadku. Około północy nadszedł telegram ze stosownym rozkazem i dopiero wtedy wytrwały żołnierz opuścił niebezpieczny posterunek.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, w poniedziałek Najświętszej Marji Panny Śnieżnej i Oswalda; we wtorek Przemienienie Pańskie i Sykstusa, Papieża; w środę Kajetana, wyznawcy.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę, brzanę, pstrąga, i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), przepiórki i dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 16, zachód przypada o godz. 7 minut 19, długość dnia godzin 15 minut.

Stan powietrza. Dnia 5-go sierpnia o godzinie 7 rano barometr 737 5, termometr + 17 0, wilgotność 84%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 10.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **Ze wspomnień po panu Bobrzyńskim.** Do Wiśnicza wywieziono dziś rano Teofila Sikorę, w towarzystwie złodzieja Broszkiewicza, który okradł kasę „Naprzodu“ i w towarzystwie mordercy Tomczyka.

* **Odpust.** W kościele OO. Kapucynów w środę, 7 b. m., przypada odpust św. Kajetana, wyznawcy. Suma odbędzie się o godz. 11, Nieszpory z kazaniem i procesją o godz. 5 popołudniu.

* **Drużyna artystyczna** naszego teatru wróciła w sobotę wieczorem do Krakowa z wycieczki do Krynicy, Szczawnicy i Zakopanego, gdzie cieszyła się wszędzie zasłużonem powodzeniem. W Zakopanem musiano ograniczyć się do dwóch przedstawień z powodu, że sala zajęta jest na liczne koncerty i wieczorki zabawowe.

* **Od p. Józefa Hopcasa**, współredaktora „Czasu“, otrzymujemy z Zakopanego list z zapewnieniem, odnośnie do artykułu Keryksa w ostatnim numerze „Głosu Narodu“, że ani w motywach, postawionych przezeń rezolucyj na wiecu Tow. Tatrzańskiego w sprawie Morskiego Oka, ani w tekście rezolucyj, nie użył wyrazu „odparowywać“. Wyraz ten spostrzegł p. Hopcas dopiero w sprawozdaniu „Dziennika polskiego“, podającego w streszczeniu własnemi słowy korespondenta obrady wiecu.

P. Józef Hopcas zawiadamia nas również, że nie pisał korespondencji do „Dziennika polskiego“ w sprawie wyborów sejmowych, noszącej znak: (x) i że od dłuższego czasu nie jest korespondentem wymienionego pisma lwowskiego.

* **Na strzelnicy** odbyło się w niedzielę strzelanie do tarczy o fanty. Pierwszy fant zdobył p. Splichal, tegoroczny król kurkowy; p. Jaworzyński zdobył drugi fant, trzeci fant przypadł gościowi p. Goralskiemu, kupcowi ze Lwowa. Dwa następne przypadły pp. Śmidowiczowi i B. Chmurskiemu.

* **Aresztowanie na komorze.** W Michałowicach aresztowały władze rosyjskie młodego człowieka, nieznanego nazwiska. Aresztowany na całem ciele obłożony był dziennikami krakowskimi, które go zdra-

dziły swoim szelestem, kiedy z wózka zszedł na ustęp. Szelest usłyszał jeden z urzędników komory rosyjskiej, który spowodował jego aresztowanie.

* **Dr Tresić-Pavicić**, znany poeta chorwacki, skazany na dwa tygodnie aresztu za uwiedzenie panny Srkulji, która zakończyła życie samobójstwem, uwolniony został od oskarżenia przez wyższą instancję. Sąd wyższy nabrał przekonania, że panna Srkulj odebrała sobie życie w przystępie histerji, i że w tym stanie spisała swoje hańbiące Tresića oskarżenia, które przesłała jego śmiertelnemu wrogowi, przechrzcie drowi Frankowi. Dr Frank, mszcząc się na politycznym przeciwniku, podjął te oskarżenia i zdołał przekonać o ich prawdziwości pierwszego sędziego. Dr Tresić-Pavicić wypuszczony został na wolność po kilku tygodniach aresztu śledczego.

Mianowania. „W. Ztg.“ ogłasza: P. minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego, jako naczelników sądów powiatowych, sędziów powiatowych: Jana Jarosza w Zatorze dla Zatora i Franciszka Scibora w Ślemieniu dla Ropczyc, oraz zamianował sędzią powiatowym adjunkta sądowego, Karola Świątka w Gorlicach dla Ślemienia.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Mieczysława Wiszniewskiego z Peczeniżyna do Kołomyi i zamianował sekretarzami sądowymi: zastępcę prokuratorji państwa, Antoniego Nahlika w Przemyślu dla Przemyśla i Tomasza Łobaziewicza w Lubaczowie dla Peczeniżyna.

Minister przeniósł radcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego, Włodzimierza Zahradnika z Buska do Wiśniowczyka i zamianował sędziami powiatowymi: sekretarza sądowego przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Czesława Krzyszkowskiego dla Podbuża i adjunkta sądowego Augusta Giebułtowskiego w Bóbrce dla Buska.

Minister sprawiedliwości zamianował zastępcami prokuratora państwa adjunktów sądowych: Józefa Rajmunda Schmidta w Busku dla Tarnopola, a Juljusza Kałużniackiego w Sołotwinie dla Przemyśla.

Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Piotra Pielę z Andrychowa do Niska, oraz zamianował kandydata notarjalnego Franciska Horaka notarjuszem w Andrychowie.

Nowy wiceprezydent Rady szkolnej, w miejsce p. Michała Bobrzyńskiego, zamianowany zostanie dopiero po wyborach sejmowych, prawdopodobnie w przeciągu października.

Zgromadzenie przedwyborcze. P. Józef Bromowicz, były kandydat na posła do Rady państwa, zamówił salę Rady miejskiej na zgromadzenie przedwyborcze w poniedziałek dnia 12 b. m. Pan Bromowicz występuje i tym razem jako kandydat do Rady państwa, ubiegając się o mandat po ś. p. drze Weiglu.

Egzamin fachowy, murarski złożył w namiestnictwie we Lwowie Krakowianin, p. Jan Adamski i otrzymał koncesję jako majster do wykonywania robót murarskich.

Kronika policyjna Za wywołanie zbiegowiska, aresztowano wczoraj Marję Wilkuszewską.

Wieczorem doniósł p. A. S., że jego współlokator M. Z. wyszedł z domu i zostawił kartkę z napisem: „idę się utopić“. Niedoszłego samobójcę zdołano jednak odszukać przed wykonaniem samobójczego zamachu.

Wycieczka kolejarzy. Pociągiem nadzwyczajnym przybyło w niedzielę rano 600 osób z „Galicjskiego Stowarzyszenia kolejarzy“ ze Lwowa i Wschodniej Galicji. Gości powitał na peronie p. Krzywacki imieniem komitetu Czytelni kolejowej z Krakowa i Podgórza, przy dźwiękach orkiestry krakowskiej „Harmonji“. Po wysłuchaniu Mszy św. w kościele Marjackim, uczestnicy udali się na Rynek, gdzie po przemówieniu p. Stanisława Jarka, redaktora „Głosu Kolejarza“, złożono na Kościuszkowskim kamieniu pamiątkowym olbrzymi wieniec z liści dębowych i swojskich kwiatów ze wstęgami o barwach m. Krakowa z napisem: „Galicyjskie Stowarzyszenie kolejarzy, Naczelnikowi w Sukmanie“. Następnie goście rozdzielili się na pięć partyj i pod przewodnictwem prowodyrów zwiedzili kościoły i pamiątki naszego miasta. Po obiedzie w restauracji br. Johnów, w miejsce projektowanego festynu w Parku dra Jordana z powodu wątpliwej pogody, zabawa odbyła się w sali Strzeleckiej przy dźwiękach smyczkowej orkiestry „Harmonji“. Zabawa przeplatana była walką kwiatową, confetti, kołem szczęścia i t. d. Program uszczuplono opuszczeniem przedstawienia II aktu „Konfederatów Barskich“ i „Krakowskiego Wesela“. Natomiast chór lwowskich gości wykonał kilka pięknych pieśni ruskich. Goście opuścili Kraków o godzinie 10 przed północą, serdecznie żegnani przez krakowskich kolegów. W zabawach uczestniczyło bardzo wiele dorodnych niewiast lwowskich i krakowskich.

Z Towarzystwa ratunkowego W niedzielę po połudnu żandarmerja przyprowadziła na stację Michała Zegadło, pomocnika handlowego z rozciętą twarzą i Jana Sosina, ceglarza, z sińcami na rękach i plecach. Obrażenia były zadane nożem i bykowcem, któremi się dwaj ci panowie pojedynkowali na Grzegórzkach. Po opatrzeniu, żandarmerja „nożownika“ Sosina odstawiła do sądu karnego.

Wieczorem wezwano pogotowie do domu przy rogu ul. Dietlowskiej i św. Sebastjana, gdzie stróż domu Franciszek Kocurek, pobił się z nieznanym jegomością, który go kijem tak silnie potraktował, że Kocurek otrzymał znaczną ranę na czole, z której powstał silny krwotok. Kocurka odwieziono na stację, skąd go po opatrzeniu odprawiono do domu.

Wycieczkę turystyczną w Tatry urządza tutejszy „Sokół“ w dniach między 15 a 18 sierpnia b. r. Prawo udziału przysługuje członkom towarzystw sokolskich oraz towarzystwa tatrzańskiego. Uczestnicy, podzieleni na grupy, będą mogli odbyć wycieczki w góry trzech, dwu i jednodniowe pod kierunkiem wytrawnych taterników. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarja „Sokoła“ w porze wieczornej, oraz Komitet urzędujący w Zakopanem, najdalej do dnia 13 b. m., przyczem należy złożyć zaliczkę 5 koron na pokrycie własnych (uczestnika) kosztów. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Śmierć w pociągu. Pociągiem z Zakopanego przywieziono do Krakowa w sobotę zwłoki 9-miesięcznego dziecka syna Władysława i Agaty Kapustów. Dziecko zmarło w drodze koło Skawiny. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Pani Zapolska trwa dalej w dziewiczym stanie. Oto co czytamy w „Kurjerze lwowskim“: Pani Gabryela Zapolska uprasza nas o doniesienie, że wiadomość podana przez lwowskiego korespondenta „N. Reformy“ (współpracownika „Słowa Polskiego“) a powtórzona przez wszystkie pisma, jakoby w połowie września miał się odbyć w Nowym Sączu jej ślub z malarzem p. Janowskim, jest zupełnie zmyśloną. „Nowa Reforma a za nią inne pisma padły ofiarą mistyfikacji ze strony kolegi p. Zapolskiej.

Nekrologja. Józefa z Folusiewiczów Kawczyńska, żona profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 44, zmarła w Krakowie dnia 3 b. m.

W niedzielę po południu, z dworca kolejowego przewieziono na cmentarz krakowski zwłoki ś. p. Marji z Mierzejewskich Krajewskiej, wdowy po lekarzu sybiraku, urodzonej na Litwie w 1847 r. a zmarłej w Zakopanem dnia 31 lipca b. r.

W sprawie Morskiego Oka. Z Zakopanego piszą do nas: Uchwały wiecu, odbytego d. 30 lipca w sprawie Morskiego Oka, są powszechnie wiadome: położono główny nacisk na usunięcie żandarmerji węgierskiej z terenu spornego, opierając się na uchwałach obu parlamentów, tak austrjackiego, jakoteż węgierskiego, sankcjonowanych przez cesarza w r. 1896.

O wypędzenie więc pandurów węgierskich rozchodzi się przedewszystkiem: czy budują koszary dla żandarmerji węgierskiej, czy nie, to sprawa uboczna i wręcz błaha. W każdym razie faktem niezaprzeczonym jest, że Madziarzy zbudowali już dwie nowe szopy dla obozujących na morenie żandarmów, że w tych właśnie szopach siedzą dzień i noc, patrolując nieustannie na wybrzeżu.

Naiwnem albo wprost obłudnem jest twierdzenie, że przez uzyskanie zakazu dalszej budowy, zrobiono cokolwiek dla sprawy.

„Gazeta Narodowa“ najwidoczniej źle pojęła informacje namiestnika, twierdząc, że w sprawie Morskiego Oka więcej uzyskać nie było można. Twierdzimy przeciwnie: mniej uzyskać, niż uzyskało namiestnictwo galicyjskie, bezwzględnie nie można, bo to co uzyskało, równa się zeru!

Jakże się śmiać muszą teraz chytrzy potomkowie Arpada z dziecinnej naiwności naszych czynników miarodajnych, które żądały zaprzestania budowy, nie wspominając ani słówkiem o usunięciu z terenu spornego żandarmerji węgierskiej!

Więc siłą zbrojną zajechano nasz kraj i dzierżą go przemocą, znęcając się nad góralami, wydzierając im tę ojczystą ziemię, którą przywilejami nadali za usługi królowie wawelscy im, sołtysom Nowobilskim i gazdom z Białki? Więc to nic? O sancta simplicitas! Więc to jest rząd krajowy, znający stosunki kraju? A więc sprawa Morskiego Oka odbiła się zdaniem organu p. namiestnika za głośnem echem? I to nie miło: wszak po cóż krzyczeć i rozpalać mózgi? Wszystko co jest, dobrem jest, ponieważ jest, ale nie dla wszystkich. Polacy i Polska, a dygnitarze i urzędnicy wielcy, to dwa przeciwne obozy i my się nigdy nie zrozumiemy, ale obrachować się możemy i musimy. Przyjdzie czas.

„O cześć wam, panowie z rangami,
„O cześć wam kołnierze złocone,
„Za brudną szacherkę, za sojusz z Węgrami,
„Za Morskie to Oko stracone!

Ale sprawa tak pozostać nie może i nie pozostanie.

Naród polski nie pozwoli na ten ohydny gwałt: jeszcze czas ratować.

Samobójstwo żebraczki. W nocy z 24 na 25 z. m. powiesiła się na drzewie w ogrodzie Stanisława Krzaka z Barców ad Nisko, żebraczka Marjanna Sudoł. Przyczyną samobójstwa było niesłuszne posądzenie jej przez własnego męża Franciszka Sudoła o namawianie do podpalenia.

Ofiara kąpieli. Z Podhajec piszą nam: Dnia 29 z. m. około godziny 6 wieczorem utonął w Zawałowie w rzece Złota Lipa tytularny wachmistrz żandarmerji zawałowskiego posterunku Władysław Motyka. Zwłoki jego po długich poszukiwaniach wydobyto dopiero na drugi dzień.

Święcenie. Dziś o godzinie 7 rano w kościele księży Misjonarzy na Stradomiu otrzymał z rąk biskupa-sufragana ks. Anatola Nowaka święcenie mniejsze p. Antoni Soswiński, profesor gimnazjum Sobieskiego. Dalsze święcenia t. j. subdjakonat, djakonat i presbyterat odbędą się w dniu 11, 18 i 24 b. m.

Obwałowanie Dunajca. Cesarz sankcjonował uchwałę sejmową o częściowem obwałowaniu lewego brzegu Dunajca.

Ze Stanisławowa donoszą, że sędzia tamtejszy p. Pragłowski, wraz z faktorem żydem Ehrlichem, obwinieni zostali przez prokuratorję państwa o nadużycie władzy urzędowej. Akt oskarżenia jest już wygotowany. Do przeprowadzenia rozprawy delegowano sąd lwowski.

Wydalenie dziennikarza. Berliński kierownik biura Wolfa, Schierbrand, ma być wydalony z powodu autorstwa artykułu, uwłaczającego cesarzowi Wilhelmowi w nowojorskiej „Evening Post“.

W Wiedniu rozegrał się straszny dramat miłosny. Robotnik Rodinger, których kochał się w trzydziestoletniej wdowie Berti, zamordował ją nożem rzeźnickim, pastwiąc się nad jej ciałem, potem sam sobie przerżnął gardło. Rodinger żyje jeszcze. Berti była matką dwojga dzieci i odtrąciła nagabywania miłosne Rodingera, który umyślnie odnajął od niej za bardzo drogie pieniądze pokój, aby być bliżej niej.

Na katolicyzm przeszła w zupełnej tajemnicy langrafini heska, z domu pruska księżniczka Anna, teściowa najmłodszej siostry cesarza Wilhelma. Matką chrzestną była księżna Marja Isenburg-Birstein. Nauki przygotowawczej udzielali księżnej Annie profesorowie teologji w Fuldzie Richter, Leimbach i Thielemann. Pisma protestanckie, wielce oburzone, stwierdzają, że nawrócona księżna należy z urodzenia i przez związek małżeński do dwóch domów: pruskiego i heskiego, które są ściśle złączone z dziejami reformacji i protestantyzmu. Najwybitniejszy członek tego domu, Filip wspaniałomyślny, był nietylko jednym z najgorliwszych obrońców reformacji, ale również głównym krzewicielem jedności między różnemi kierunkami protestanckimi. Księżna Anna urodziła się 1836 roku, wyszła za ladgrafa Fryderyka heskiego 1853 roku. Z małżeństwa tego było pięcioro dzieci, z których jeden syn utonął w czasie dalekiej podróży morskiej, drugi zaniewidział zupełnie i szuka pociechy w muzyce, a trzeci jest ożeniony z najmłodszą siostrą cesarza Wilhelma, księżniczką Małgorzatą.

Ochmistrz dworu ks. heskiej zawiadomił redakcję „Rhein. Courier“, że wiadomość o przejściu księżny na katolicyzm nie jest prawdziwa. Prawdą jest natomiast, że księżna w ostatnim czasie uczęszczała na nabożeństwa nie w kościele protestanckim, lecz w katedrze w Fuldzie.

§ **Czterdzieści osób otrutych.** Z Pragi donoszą: Wielki popłoch wywołała tu wiadomość, iż we wsiach Hubettec, Cernowec i Schützendorf zachorowało niebezpiecznie 40 osób wśród gwałtownych objawów otrucia. Przeprowadzone natychmiast dochodzenia lekarskie wykryły, że osoby te zachorowały po spożyciu chleba, który, jak stwierdzono, zatruty był arszenikiem. Dokonano niezwłocznie rewizji w piekarni i w istocie wykryto, iż do mąki, przeznaczonej do wypiekania, domieszała jakaś złośliwa ręka arszeniku. Podejrzenie padło na ucznia piekarskiego, zajętego w tej piekarni, którego aresztowano. Na szczęście, w wypieczonym chlebie było arszeniku niewiele, tak, że żadna z chorych osób nie umarła.

§ **Katastrofa z samochodem.** W okolicach Karlina w Czechach zdarzył się następujący wypadek: Przejeżdżający przez wieś L'beznice samochód wypowiedział posłuszeństwo. Palacz obejrzał dokładnie maszynerję, poprawił co było potrzeba i zarazem chciał dolać benzyny. Dokoła zebrała się gromadka ciekawych, przeważnie dzieci. Zaledwie palacz przybliżył naczynie z benzyną do motoru, nastąpił silny wybuch, benzyna się zajęła, od niej zaś zapaliła się odzież na palaczu. Przerażony, odrzucił od siebie naczynie z płonącą benzyną, która obryzgała stojące dokoła dzieci, zapalając na nich odzież i włosy. Przerażone dzieci poczęły uciekać ze strasznym krzykiem, starając się zedrzeć z siebie płonącą odzież. Szczęściem, zwabieni krzykiem, zbiegli się ludzie ze wsi i ocalili nieszczęśliwych od niechybnej śmierci. Dziewięć osób, w tej liczbie palacz, poniosło cięższe lub lżejsze poparzenia. Wypadki tego rodzaju powinny być nauką, aby przez

zbytnią ciekawość nie narażać się na niebezpieczeństwo. Zwłaszcza wieśniacy powinni pilnować dzieci, aby się zbyt nie zbliżały do samochodów, gdy te zatrzymują się we wsi.

Wiec księży w Austrji odbędzie się 29 b. m. w Wiedniu w hotelu „zuz goldenen Ente“. I. Bez. Schulerstrasse. Tematy rozpraw: 1. Co należy przedewszystkiem czynić w obecnych czasach w obronie Kościoła. — 2. Prawo obrony i Kongrua.

Ktoby chciał wziąć udział w obradach, może się zgłosić do komitetu: Clerustagcomité in Kierling bei Wien. — Wiec bowiem zwołany jest na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach potrzebne więc zaproszenie.

§ **Piorun rysownikiem.** W tych dniach w rzece Dońcu, w pobliżu tak zwanego „Zielonego boru“, kąpało się kilka kobiet wiejskich. Nagle zerwała się burza, jedna z kobiet wyskoczyła na brzeg i w tej samej chwili otoczył ją cały snop błyskawic. Kobieta padła na ziemię bez przytomności. Przestraszone towarzyszki spostrzegły, że całe jej ciało zostało porysowane w jakiś deseń. Piorun ją utatuował. Gdy nadbiegła rodzina, mąż był zrozpaczony wyglądem żony— i wołał, że lepiejby było, aby umarła, gdyż nie byłby teraz przedmiotem pośmiewiska. Krewni wpadli na niezwykły pomysł zaradzenia złemu: uzbroiwszy się w ostre noże, poczęli skrobać ciało nieszczęśliwej, aby „zetrzeć rysunek“. Zbroczona krwią, na pół nieprzytomna kobieta jęczała z bólu. Przyniesiono potem wapna niegaszonego i natarto ciało nieszczęśliwej. Wreszcie z porady pewnej staruszki, zakopano męczennicę żywcem w ziemię. Pomimo tych wszystkich katuszy, nieszczęśliwa pozostała przy życiu.

§ **Przepustki dla żydów.** W artykule p. t.: „W kwestji przepuszczania przez granicę żydów obcokrajowców“ wyjaśnia „Warsz. Dniew.“ sprawę rzekomego zniesienia przepustek dla żydów, która w ostatnich czasach była powodem narzekań i bałamutnych informacyj w dziennikach niemieckich.

Z wyjaśnienia tego wynika, że żydzi zagraniczni widocznie korzystali z punktu 16 przepisów ogólnych paszportowych, który ustanawia karty legitymacyjne dla obcokrajowców, lecz nie dotyczy żydów zagranicznych, gdyż specjalne przepisy o warunkach przyjazdu do Rosji żydów zagranicznych zawarte są osobno w punkcie 2 i w uwadze 2 do punktu 3 przepisów ogólnych.

Otóż, gdy niedawno gubernator lubelski zwrócił się do ministerstwa z zapytaniem, czy żydzi austrjaccy mają prawo przebywania granicy rosyjskiej za kartami legitymacyjnemi, nastąpiło ze strony departamentu policji zaprzeczenie, w którem prasa niemiecka dopatrzyła się nowego rozporządzenia, gdy tymczasem było to jedynie potwierdzenie prawa, wydanego jeszcze w r. 1860.

Niezależnie od tego, gdy minister skarbu zakomunikował, że rozporządzenie wzbraniające przepuszczania żydów przez granicę za kartami legitymacyjnemi powoduje utrudnienie w handlu pogranicznym, ministerstwo spraw wewnętrznych, biorąc ten komunikat pod uwagę, zwróciło się do jenerał gubernatora warszawskiego z prośbą o zakomunikowanie:

1) Czy były wydane i jakie rozporządzenia wzbraniające żydom przebywania granicy pruskiej i austrjackiej za kartami legitymacyjnemi; 2) w razie potwierdzającym — czy były jakie inne dane, w tej mierze, oprócz wyjaśnienia departamentu policji i 3) czy byłoby wogóle pożądane zachęcanie żydów do handlu pogranicznego przez zrobienie im ulg w przebywaniu granic.

W celu wyjaśnienia powyższych punktów zostały obecnie wysłane zapytania do niektórych gubernatorów.

§ **Rzez Rosjan w Mongolji.** Telegram doniósł w tych dniach, że rosyjska ekspedycja naukowa, którą przed dwoma laty wysłało cesarskie Towarzystwo geograficzne w Petersburgu do Tybetu, pod wodzą oficerów Kozłowa i Kaznakowa, padła ofiarą napadu dzikiego szczepu Tangutów. Ekspedycja znajdowała się już w drodze do domu. Wyprawa powiodła się pod względem plonu naukowego bardzo dobrze. Uczestnicy jej zwiedzili niektóre miejscowości, zupełnie dotąd w Europie nieznane, sporządzili nową mapę Tybetu i zgromadzili cenne zbiory z dziedziny historji naturalnej i etnografji. Wracając drogą na północ, znajdowała się ekspedycja właśnie we wschodnim cyplu Mongolji, w pobliżu miasta chińskiego Kobdo nad rzeką Bujantu, u stóp pasma gór altajskich, gdy napadło na nich około 2000 Tangutów. Jest to plemię pokrewne Tybetańczykom, mieszkające w północnym Tybecie i w chińskiej prowincji Kansu, położonej na północny wschód od Tybetu. Tanguci są budystami, trudnią się chowem owiec, a mają przyznaną od rządu chińskiego pewną autonomję, albowiem posiadają własnych urzędników, poddanych naczelnej władzy namiestnika prowincji Kansu.

Oczywiście ekspedycji wysłanej w głąb krajów nieznanych, a zaludnionych przez szczepy na wpół dzikie i wrogie Europejczykom, towarzyszył oddział wojska, zaopatrzony podostatkiem w broń i amunicję. To też mogli Rosjanie, opadnięci przez hordę tangucką, stawić czas jakiś skuteczny opór i wysłać gońca do najbliższej osady rosyjskiej Ongudaj w powiecie Biisk w syberyjskiej gubernji tomskiej z prośbą o pomoc. Zanim jednak z osady tej, oddalonej od miasta Kobdo o 430 wiorst, pomoc przybyła, zabili już Tanguci 20 ludzi z oddziału majora Kaznakowa.

„Sybirskij Wiestnik“, który podaje szczegóły tej rozpaczliwej walki, nie objaśnia wcale, ilu jeszcze z ekspedycji uratowano i co się stało ze zbiorami naukowymi.

§ **„We wnętrzu Chin“.** Pod tym tytułem wydał opis wrażeń swoich z pobytu w Chinach znany podróżnik niemiecki, Eugenjusz Wolff. Wolff był w Chinach bezpośrednio przed ostatnimi wypadkami. Liczba kilometrów, jakie Wolff przebył we wnętrzu Chin, jest znaczna. Zamierzył on zwiedzić przestrzeń od Pekinu do Tonkinu, ale, zatrzymany w prowincji Hou-Nan, zaledwie dwóch trzecich planu swego dokonał, lecz i to wszędzie wydało spore rezultaty obserwacyjne. Północne prowincje Chin przebywał Wolff wśród zimy, brnął w śniegu, głębokim na dwa metry. Oto jak opisuje swoje przybycie do miasta Tchang Ha w prowincji Hou-Nan, którego nie byłby nigdy podejrzywał, że przedstawia jakikolwiek interes. Ale Chińczycy nie pozwolili mu wejść do Tchang-Ha. Musiał tedy zatrzymać swój mały parowiec w przystani, zbudowanej na dużym przypływie rzeki Błękitnej.

W przeciągu tygodnia parowiec był cztery razy kamienowany przez ludność. Wolff mimo to wymieniał 10 listów dziennie w rokowaniach i układach z mandarynami. Wreszcie mieszkańcy ofiarowali mu następujące dary, byle tylko odstąpił od zamiaru dostania się wewnątrz miasta: 1) jedwab i daktyle; 2) bankiet z ogniami sztucznemi i wystrzałami z armaty; 3) parowiec do rozporządzenia, który go zawiezie dokąd zażąda; 4) zwrot wszystkich kosztów podróży. Wreszcie wybadali służącego, czy Wolff nie jest czuły na wdzięki niewieście. Odmówiłem wszystkiego — pisze podróżnik — i postawiłem na swojem: byłem w Tchang Ha. Wolff jest więc pierwszym Europejczykiem, który otwarcie przechadzał się po ulicach Tchang Ha w stroju europejskim.

§ **Olbrzymka** W Ameryce północnej, w stanie Missuri, w mieścinie Horin, urodziła się i żyje miss Ella Ewing, słusznie nazwana najwyższą kobietą na świecie, wzrost jej bowiem wynosi 8 stóp 4 cale. — Do lat 10-ciu panna Ewing była wzrostu normalnego, poczem nagle tak podrosła, że wzrost jej wynosił stóp 6 cali 9. Rodzice Elli, ludzie biedni, nie mogli wydawać dużo na potrzeby swej córki, więc biedna olbrzymka sypiała na wąskiem i krótkiem łóżku, siadała na niewygodnych, bo za niskich dla niej krzesłach i ciągle uderzała głową o sufit lub o belkę we drzwiach. Dopiero skończyła się jej bieda, gdy dorósłszy do 8 stóp spotkała ajenta jednego z cyrków, który jej zaproponował tournée po Ameryce i Europie na korzystnych warunkach. Zebrawszy pokaźną sumę, zbudowała sobie w rodzinnem mieście domek, stosowny do wzrostu. Pokoje w tym domu mają wysokości 15 stóp, drzwi 10 stóp, okna po 3 stopy. A i meble są tam niemałe. Stół ma $4^1/_2$ stóp wysokości, łóżko $9^1/_2$ stóp długości, inne sprzęty są również odpowiednich rozmiarów. Panna Ewing nie jest jeszcze pełnoletnią i ogromnie boi się urosnąć.

§ **Figiel telefonu.** Kto używa telefonu, wie, że niekiedy bardzo trudno zrozumieć mówiącego, a zdarza się, iż rozmawiający telefonem zupełnie co innego zrozumieli, aniżeli to, co istotnie powiedziano. Mianowicie ten, co dopiero jest początkującym w używaniu telefonu, ma z nim nieraz wielki kłopot. Miasto Liebstadt otrzymało w tych dniach połączenie telefoniczne z dalszemi miejscowościami. Pewien właściciel ziemski z sąsiedztwa prosił telefonicznie jednego z tamtejszych kupców, aby mu przysłał różnych towarów kolonjalnych i przysmaków, mających służyć za śniadanie. Nareszcie nadchodzi przesyłka do owego właściciela ziemskiego, ale zamiast zamówionych matjasów, nadesłał kupiec w wielkich pudłach tuzin — nie dających się bliżej określić naczyń, służących do wygody. Chwila zdziwienia wśród obecnych — poczem śmiech homeryczny. Kupiec, zapytany o przyczynę tej omyłki, oświadczył, że figlarny telefon taką mu wyrządził psotę; tak on bowiem zrozumiał zamówienie.

§ **Żmija w wagonie.** W pociągu dążącym z Hütteldorf do Wiednia w niedzielę po po południu, podróżni jadący w jednym z wagonów trzeciej klasy, zostali nagle przerażeni ukazaniem się na 1 i pół metra długiej żmiji, która wylazłszy z pod siedzenia, czołgała się pzzez środkowe przejście. Kobiety i dzieci pochowały się po kątach, aż jeden z pasażerów śmielszej natury, w chwili, kiedy żmija sunła się po pod drzwi, przytrzymał ją laską, a następnie drzwi otworzywszy, przyparł gada niemi i w ten sposób zabił żmiję. Dopiero teraz wszyscy odetchnęli. Jakim sposobem żmija dostała się do wagonu, to jest ni wytłomaczoną zagadką.

HUMOR.

Kleptomanja.

Rozmowa między subjektami.

Słyszałeś w naszym sklepie wczoraj aresztowano jakąś elegancką damę, która skradła tuzin chustek do nosa i pół tuzina pończoch.

— A to głupia dopiero, żeby kraść pończochy i chustki do nosa. Gdyby skradła złoty zegarek, lub szpikę brylantową, mogłaby powiedzieć, że ma kleptomanję i niby jej nie było.

Kursy walut.

	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	252	50	253	75
Marki niemieckie	117	—	117	50
Franki papierowe	94	85	95	45
20-to frankówki w złocie .	19	—	19	10

Wiedeń 5 sierpnia. (Tel. giełd.). Renta majowa 99·—, Austrjacka Renta koronowa 95·80, Węgierska Renta koronowa 93·10, 56 l. Listy Tow. kredytowego ziemskiego 91·25, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. Listy Banku krajowego 99·60, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 97·25, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·—, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 96.50. — 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·—. Gal. pożyczka miasta Lwowa 87·75, losy tureckie 101·25.

Nekrologja. W Nowym Sączu zmarła Jadwiga Barbacka, córka adwokata krajowego.

— W Sierczy, pod Wieliczką, zmarł Józef Bieliński, właściciel dóbr.

Samobójczy zamach jednoroczniaka.

Wczoraj po południu koszary piechoty na Prądniku Czerwonym stały się widownią okropnego zajścia.

Do pierwszej kompanji stojącego tam pułku piechoty Jung Starhemberg nr. 13, był przydzielony jednoroczny ochotnik Adam Tarnawski, który, ukończywszy dwa lata praw na uniwersytecie Jagiellońskim, wstąpił w październiku r. z. do wojska. Tarnawski, człowiek zdolny, lubiany powszechnie przez kolegów dla cennych przymiotów charakteru, wyszedł ze „szkoły“, która trwa od października do końca marca, prostym żołnierzem, bez żadnej szarży. Okoliczność ta zdawała się wskazywać, iż denat będzie musiał, wedle przepisu ustawy, służyć w wojsku jeszcze rok jeden, zwłaszcza, że nadzieje awansowania w kompanji, jakie żywił, bynajmniej się nie ziściły. Wszystko to razem musiało wielce dotykać młodzieńca, gdyż nawet znajomi dziwili się zmianie, jaka w nim od pewnego czasu dawała się dostrzegać. Tarnawski był nie swój, apatyczny i jakby zniechęcony.

Wczoraj popołudniu około godz. 5 żołnierze, znajdujący się w koszarach, zostali zaalarmowani lekkim, przyciszonym hukiem strzału, który dał się słyszeć z izby, zajmowanej przez jeden „Zug“ I kompanji. — Kilku z nich udało się natychmiast z podwórca do izby, gdzie ku najwyższemu swemu przerażeniu spostrzegli Tarnawskiego, który leżał na łóżku, zbroczony krwią, oddychając jeszcze. Obok niego znaleziono wystrzelony rewolwer.

Sprowadzony lekarz wojskowy, dr Wodecki, skonstatował, iż denat postrzelił się w lewą pierś.

Natychmiast zatelefonowano po wóz sanitarny i posłano po księdza do kościoła Marjackiego, poczem nieszczęśliwy młodzieniec został przewieziony na Wawel do szpitala wojskowego.

Tam zajęli się nim lekarze; zrazu chciano przedsięwziąć operację i udano się w tym celu do dra Trzebickiego, lecz okazało się, że operacja jest na razie niemożliwa. Kula, wszedłszy w ciało pod siódmem żebrem, przebiła wnętrzności i uwięzła w głębi brzucha. Stan Tarnawskiego nie budzi, zdaniem lekarzy, żadnej nadziei.

Wiadomość o tym wypadku rozeszła się po całem mieście, budząc wśród wszystkich, którzy mieli sposobność stykać się z nieszczęśliwym młodzieńcem, żywe współczucie. Matka Tarnawskiego, osoba starsza i w dodatku ulegająca napadom czarnej melancholji, nic nie wie o nieszczęściu, jakie ją dotknęło, gdyż bawi obecnie na wsi, pod Zawoją.

Różne wiadomości z ostatniej poczty.

Nowy Jork: Prezydent Wenezueli, jen. Castro, donosi o stanowczej klęsce wojska, które wtargnęło z Kolumbji pod San Christobal.

Tutejszy „Herald“ utrzymuje, że prezydent Wenezueli, Castro, spiskuje z przewódcą powstańców kolumbijskich, Urbide, dążąc do wydania

wojny Kolumbji. Z tego powodu minister wojny w Wenezueli, jen. Pulide, podał się do dymisji. Następca jego zaopatrzył powstańców kolumbijskich w materjał wojenny.

Berlin: Poseł niemiecki w Pekinie przysłał telegram ks. Czinga o zamianie tsung li yamenu na ministerjum spraw zagranicznych i o mianowaniu ks. Czinga kierownikiem tego ministerjum.

Li Hung Czang poważnie zachorował; stan jego poprawił się już jednak.

Berlin: Stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej pogorszył się nagle. Skutkiem tego cesarz Wilhelm przerwał swój pobyt w Skandynawji i powrócił niezwłocznie do Niemiec. Odwołał on swój udział w przypadającem na d. 7-ym b. m. uroczystem otwarciu portu w Emden, tudzież w uroczystościach w Wilhelmshaven i Cuxhaven, z powitaniem powracającej z Chin eskadry kontradmirała Gesslera, tudzież feldmarszałka hr. Walderseego. Zastąpi go w tych festynach następca tronu.

Bochum: W odbytych ściślejszych wyborach do parlamentu z okręgu Duisburg-Mühlheim-Ruhrort otrzymali: narodowo-liberalny Beumer 33.534, kandydat centrum Rintelen 27.728 głosów. Nieważnych głosów było 1905. Wybrany więc został narodowo-liberalny Beumer. Centrum zbiera owoce swego wrogiego dla Polaków postępowania. Polacy bądź to wstrzymali się od głosowania, bądź też głosowali za Beumerm.

Nowy Jork: Przedstawiciele strejkujących robotników z fabryk stali, odrzucili propozycje „Trust'u", oświadczając, że robotnicy mogą wrócić do pracy tylko wtedy, jeżeli otrzymają taką samą płacę, jak w roku zeszłym.

Odessa: Parowiec „Potemkin" zetknął się z parowcem pasażerskim „Rusałka" i ciężko go uszkodził. Pasażerów przejął parowiec „Potemkin".

Bukareszt: Rosyjska eskadra zawinęła wczoraj o 6 zrana do portu w Constanzy.

Rosyjski konsul jeneralny i wicekonsul udali się natychmiast na pokład statku „Synope", celem powitania rosyjskiego wiceadmirała Hildebranda. „Synope", wpływając na wody rumuńskie, dał salwę z 21 strzałów armatnich, na które odpowiedziały nadbrzeżne baterje.

Rumuński krzyżowiec „Elżbieta" powitał rosyjskiego wiceadmirała 17 wystrzałami, na które „Synope" odpowiedział. Następnie kapitan Demetriadi udał się na pokład „Synope" i powitał Hildebranda imieniem rumuńskiego komendanta marynarki. Demetriadiego powitano hymnem narodowym rumuńskim.

Nieco później przybył na „Synope" i sam komendant rumuńskiej marynarki, Korliński, powitany tam w podobny sposób.

Na pokładzie „Synope" odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo z powodu imienin carowej-matki, Aleksandry Fiodorówny. Rumuńskie statki były przystrojone chorągwiami. Krzyżowiec „Elżbieta" oddał 31 strzałów armatnich. Miasto jest uroczyście udekorowane.

Sofia: Rosyjska eskadra zawinie do portu w Warnie d. 7 sierpnia.

Konstantynopol: Angielsko-tureckie zajście w kraju Aden jeszcze nie jest zakończone.

Starcie pomiędzy angielskiemi a tureckiemi wojskami nastąpiło na terytorjum Hushabis.

Porta twierdzi, że angielskie wojska, ścigając wojska szeika Arabów Makbula, zajęły kilka miejscowości na tureckiem terytorjum.

Przedstawiciel Turcji w Londynie poczynił kroki, aby doprowadzić do cofnięcia angielskich wojsk.

Zapewne rozpoczęte zostanie śledztwo w celu stwierdzenia jak się rzeczy miały.

Z angielskiej strony utrzymują, że Arabowie, popierani przez wojska tureckie, wpadli na terytorjum zostające pod angielskim protektoratem.

W kołach londyńskich twierdzą, że Anglia zażąda za to zadośćuczynienia.

Rzym: Mimo, iż siły Crispiego stale opadają, świeżość jego umysłu ciągle się utrzymuje. Do redaktora czasopisma „Ora", który ogłosił pamiętnik o pochodzie 1000 Marsalskiego, rzekł Crispi wczoraj: „Ach, ileż błędów w twoich pamiętnikach. Korpus Lamasy nie walczył nigdy pod Gibibrossa, możesz pisać romans, ale nie historję".

Belgrad: W nowym Bazarze zamordowali Albańczycy serbskiego kupca Awaku Awakumowicа.

Król Aleksander wyjeżdża do Konstantynopola na zaproszenie sułtana, uda się tam jednak dopiero po powrocie z Petersburga i to dopiero wtedy, gdy wszelkie postulaty i zażalenia co do sporów pogranicznych zostana uwzględnione.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „GŁOSU NARODU" Z DNIA 5 SIERPNIA 1901.

Salcburg: Obfite deszcze spowodowały tak wielkie wezbranie Salzachy i Saalachy, że należało się obawiać wylewu. Gdzieniegdzie woda tak już wylała, że musiano wstrzymać ruch pociągów na pingauskiej kolei lokalnej. Obecnie niebezpieczeństwo minęło i pociągi kursują normalnie.

Gastein: Przybył tu minister oświaty Hartel na kurację.

Kolonja: Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj przed południem i natychmiast w południe w towarzystwie kanclerza Bülowa wyjechał osobnym pociągiem do Wilhelmshöhe.

Petersburg: Pancernik „Imperator Aleksander III" spotkał się z gwałtowną burzą zaraz po wypłynięciu na morze. Wicher zerwał wielką flagę, która spadając zabiła jednego oficera i jednego kadeta, a nadto poraniła komendanta statku, trzech kadetów i rysownika.

Belgrad: Wczoraj w całym kraju rozpoczęły się wybory do skupczyny. Udział wyborców jest olbrzymi. Z 285.000 uprawnionych, zażądało legitymacyj wyborczych 262.249 wyborców. Jest to najwyższy stosunek procentowy wyborców od czasu ery konstytucyjnej w Serbji.

Neapol: Stan zdrowia Crispiego ciągle się pogarsza.

Paryż: Lekarze odstąpili już chorego księcia Henryka Orleańskiego, który przebywa w Saigen. Wskutek utraty sił, postęp wewnętrznego przekrwienia jest raptowny.

Saigon: Książę Henryk Orleański ma się znowu gorzej.

Londyn: Chamberlain nagle zachorował. Wskutek przepracowania się, dostał tak silnego rozstroju, że się obawiają o jego zmysły. Wiadomość wywołuje w Londynie ogromną sensację.

Choroba cesarzowej Fryderykowej.

Cronberg: Wczorajszy biuletyn, wydany o stanie zdrowia cesarzowej Fryderykowej, brzmi następująco:

Zewnętrzna choroba cesarzowej, postępująca ciągle i od lat kilku, przerzuciła się obecnie na organy wewnętrzne; zwrot ten nastąpił w ostatnich kilku tygodniach. Siły pacjentki zmniejszają się szybko wskutek niedostatecznego przyjmowania pokarmów. Cesarzowa jest zupełnie przytomna i nie cierpi wcale.

Londyn: Król Edward VII, który przebywał na swym jachcie koło Cowes, wraca do Londynu, aby udać się do łoża cesarzowej Fryderykowej.

Kadyks: Książę Henryk pruski odjechał stąd udając się do Cronberg.

Cronberg: Ostatni biuletyn o stanie zdrowia cesarzowej Fryderykowej stwierdza, iż siły pacjentki znacznie osłabły, równie jak i czynność serca. **Katastrofa jest spodziewana lada dzień.** Przy łożu cesarzowej bawi cesarzowa Augusta Wiktorja i pruski następca tronu.

Rosja i Mandżurja.

Londyn: „Times" donosi z Pekinu, że wkrótce mają się znowu zacząć rokowania o Mandżurję między Rosją a Chinami.

Rosja i Chiny mają wspólnie eksploatować kopalnie mandżurskie. Celem przeprowadzenia tych rokowań ma syn Li-Hung-Czanga zostać posłem chińskim w Petersburgu i prowadzić je w duchu polityki swego ojca.

Waldersee — namiestnikiem Alzacji i Lotaryngji?

Berlin: Tutejsze pisma donoszą, iż dotychczasowy namiestnik Alzacji i Lotaryngji, ks. Hohenlohe ma ustąpić ze swego stanowiska.

Następcą jego ma zostać hr. Waldersee.

Obecnie ks. Hohenlohe bawi na urlopie w swoim zamku Lautenburg.

Zniknięcie dziennikarza.

Berlin: Dziennikarz, dr Hamburger, którego nazwisko wprowadzono w związek z wydaniem pismom egzemplarza nowej niemieckiej taryfy cłowej, znikł bez śladu.

Hamburger obiecał żonie, iż w sobotę wyjedzie z nią do Wansee koło Berlina na wycieczkę, lecz do dzisiaj nie wrócił do domu.

Rodzina zarządziła poszukiwania, jak dotąd, bezskuteczne.

Katastrofa na morzu Lodowatem.

Christiania: Do Vardö przybyły statki z ośmiu rozbitkami, pochodzącymi z okrętów „Strömmen" i „Famielien".

Okręty te zostały zdruzgotane przez lody w okolicy Nowej Ziemi. Sześciu ludzi zaginęło. Reszta dopłynęła do małych wysepek i tam, po 14 dniowem oczekiwaniu, została znaleziona przez rybaków.

Za duszę ✝ ś. p.

ANTONINY HAJDUKIEWICZOWEJ

jako w pierwszą rocznicę śmierci

odprawione zostanie we środę dnia 7 sierpnia 1901 r.

o godzinie 9 rano 2062 1 1

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w kościele N. Panny Maryi,

na które rodzina zmarłej, Pobożnych zaprasza.

RADA NADZORCZA

Towarzystwa Pożyczek i Oszczędności w Wiśniczu Nowym

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką,

zaprasza P. T. Członków na 2037 1

OGÓLNE ZGROMADZENIE

dnia 19 Sierpnia 1901 r., o godzinie 6-tej po południu w Sali Obrad Rady miejskiej w Wiśniczu odbyć się mające.

NA PORZĄDKU DZIENNYM:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia,
2. Sprawozdanie Rady nadzorczej z czynności za rok 1900 i udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
3. Rozdział zysku za rok 1900.
4. Wybór 3 członków Rady nadzorczej.
5. Wybór prezesa
6. Wybór Komisji rewizyjnej z 3 członków.

Wiśnicz nowy dnia 1 sierpnia 1901.

Prezes — *Eugeniusz Warmski.*

Sekretarz — *Władysław Nowicki.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Witold Noskowski. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.